

Tomasz Terlikowski: Świętość i historia alternatywna

Mikołaj II, jego żona Aleksandra i piątka dzieci są świętymi Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Uzasadnienie tej decyzji, choć jest spójne ze specyficznym słowiańskim typem męczeństwa w prawosławiu, rodzi jednak bardzo konkretne pytania teologiczne i etyczne, które warto zadawać – pisze Tomasz Terlikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rosja. Kronika (samo)zagłady”.

Uzasadnienie tej decyzji – choć szczególnie obecnie może się wydawać polityczne – pozostaje religijne. Mikołaj II uzasadniał święty synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej nie tylko inaczej niż ogromna większość jemu współczesnych Rosjan (był szczerze i realnie wierzący), nie tylko naprawdę bardzo kochał swoją żonę (która naprawdę przyjęła i szczerze wyznawała prawosławie), nie tylko chciał zostać kapłanem (ale nie mógł jako najpierw następcą tronu, a później car), ale i rzeczywiście spełniał wymogi pewnego rodzaju męczeństwa, które specyficzne jest dla kultury wschodniego chrześcijaństwa. Słowiańskie prawosławie – to sięgające korzeniami do Rusi – uznawało, że poza zwyczajnym męczeństwem, czyli oddaniem życia za wiarę istnieje drugi rodzaj męczeństwa, czyli oddanie życia za coś innego niż wiara, ale z intencją ofiary dla Boga. Pierwszymi takimi świętymi są książęta Borys i Gleb, którzy zamordowani zostali przez własnego brata Światopełka, chcącego w ten sposób zagarnąć pełnię władzy w państwie. „Borys i Gleb, znając zamiary brata, nie stawili mu oporu, lecz zdecydowali się poświęcić życie w imię czci dla starszeństwa oraz zachowania pokoju w

kraju jako ofiary-żertwy na wzór Chrystusa”[1] – wyjaśnia Jakub Kudroń. Nie jest to więc męczeństwo za wiarę, nie jest to oddanie życia za Chrystusa, ale – uzupełnia Kudroń – „ureczywistnienie w człowieku, w najbardziej dramatycznych okolicznościach jego życia, doskonale wiernego obrazu Chrystusa”[2]. Ten typ męczeństwa określany jest mianem „strastotierpstwa”.

I właśnie jako „strastotierpcy” zostali kanonizowani wszyscy członkowie najbliższej rodziny Mikołaja II. Komisja prowadząca kanonizację przyznała, że śmierć Imperatora Mikołaja II i jego rodziny nie może być uznana za męczeństwo dla Chrystusa, ale „na podstawie szczegółowego zbadania okoliczności śmierci Rodziny Carskiej postanowiono kanonizować ją, jako męczenników-strastotierpców. W liturgicznej i hagiograficznej literaturze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej słowo „strastotierpiec” zaczęto stosować do tych rosyjskich świętych, którzy naśladować Chrystusa, z pokorą i cierpliwością znosili fizyczne i moralne cierpienia oraz śmierć z rąk politycznych przeciwników”[3]. Mikołaj II jest więc, zgodnie z bardzo starą tradycją rosyjskiego prawosławia, męczennikiem, mimo iż został zamordowany z przyczyn politycznych, a nie religijnych. Dla prawosławia rosyjskiego bowiem, od intencji zabójcy (niezwykle ważnych przy procesach beatyfikacyjnych męczenników w Kościele katolickim) ważniejsze są intencje ofiary. Jeśli przyjmuje ona swój los z przyczyn religijnych, jeśli podporządkowuje się swojemu losowi z chrześcijańską pokorą – to już jest męczennikiem.

Oczywiście można przyjąć, że poza tymi elementami, kanonizacja (najpierw dokonana przez emigracyjną Rosyjską Cerkiew Prawosławną poza granicami Rosji, a dopiero wiele lat później przez patriarchat moskiewski) była motywowana politycznie, że miała być swoistą

*Mikołaj II jest, zgodnie z
bardzo starą tradycją
rosyjskiego prawosławia,
męczennikiem, mimo iż został
zamordowany z przyczyn
politycznych, a nie religijnych*

kanonizacją „świętej
Rusi”, „Trzeciego
Rzymu” i caratu jako
formy władzy.

Intencji takich nie da
się wykluczyć,
szczególnie, że
wobec życia Mikołaja
II dałoby się
wytoczyć cały zestaw

zarzutów. Tyle że – jednocześnie – trudno odmówić spójności rozumowaniu rosyjskich prawosławnych. Jeśli świętymi są Borys i Gleb, którzy oddali życie, by nie prowadzić wojny z bratem, to dlaczego nie miałyby nim być także car Mikołaj, który zrezygnował z tronu, by uniknąć wojny domowej, a ostatecznie zginął z rąk oprawców, którzy mieli wyznać – po latach – że ostatecznie jego słowa brzmiały: „Ojczy, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią”?

To stwierdzenie nie powinno jednak sprawiać, że przestaniemy zadawać pytania, także takie dotyczące świętości Mikołaja II. Intencje abdykującego ostatecznego cara mogły być wprawdzie religijne czy moralne (kwestię tego, czy takie były, zostawiam historykom i biografom), ale z perspektywy oceny tej decyzji nie sposób nie zauważyć, że były one dramatycznie złe dla Rosji. Mikołaj II miał wówczas – zdaniem wielu historyków – wszystkie narzędzia w ręku, by rozkręcającą się rewolucję zatrzymać, mógł ją zgnieść w zarodku i nie pozwolić, by powstała sytuacja, w której po nieudolnych „liberałach” władzę przejęli bolszewicy. Czy mogłoby to prowadzić do wojny domowej? Tak, ale w czasie „rewolucji lutowej” car miał cały zestaw narzędzi, które mogły błyskawicznie ją zakończyć. Może trzeba by było sięgnąć do rozwiązań okrutnych, ale – nie była to dla władców Rosji,

także dla samego Mikołaja II – rzecz nowa, a mogłoby to uchronić Rosję i świat od komunizmu. Pewności oczywiście nie ma, ale wysokie prawdopodobieństwo jest. Życie milionów chrześcijan i niechrześcijan, setek tysięcy Rosjan, Ukraińców, Białorusinów itd. mogłoby zostać zachowane, a nawet gdyby Imperium Rosyjskie się rozpadło, a monarchia zmieniłaby charakter, to mogłoby się to dokonać o wiele spokojniej i bez przejmowania władzy przez Lenina i jego kompanów.

Rezygnacja cara (oczywiście nie tylko ona, bo także liczne błędy tych, którzy władzę z jego rąk przejęli), nawet jeśli motywowana religijnie, otworzyła drogę do gigantycznych cierpień Rosji i jej sąsiadów, a wojny domowej i tak nie udało się uniknąć. Warto też zadać pytanie, czy do rewolucji (kolejnych) w ogóle by doszło, gdyby nie to, że Mikołaj II był fatalnym władcą, nie rozumiał swoich poddanych, był niezdecydowany, niezdolny do długofalowych działań, a jego żona – niewątpliwie kochana przez niego i kochająca go – miała na jego politykę dramatyczny wpływ. I znowu można zadać pytanie, czy – nawet jeśli polityk jest wierzący, ale tak źle wypełnia swoje zadania, że doprowadza do rozpadu własnego państwa i pośrednio wielkiej rzezi, powinien być kanonizowany? Czy polityk poświęcający nie tylko własne życie, ale i składający (nieświadomie, ale całkiem realnie) własny naród w ofierze jest wzorem do naśladowania?

Te pytania są o tyle istotne, że także w Kościele katolickim niekiedy ignoruje się – na przykład – realne skutki działalności politycznej niektórych z papieży, o ile byli oni osobiście święci. A jest istotnym pytaniem, czy to jest rzeczywiście dobry pomysł? Czy nie należy zadać pytania, czy nieświadomość skutków własnych działań jest usprawiedliwieniem dla ich negatywnego wpływu na historię? Czy

rzeczywiście złe decyzje prawne czy organizacyjne nie powinny wpływać na ocenę świętości? Mikołaj II pokazuje, że takie pytania są zasadne, ale nie powinny się one ograniczać tylko do niego.

Tomasz Terlikowski

Foto: Domena publiczna

Przypisy:

[1] J. Kudroń, *Świętość - duchowy heroizm i jego wymiar polityczny w kontekście kultury rusko-prawosławnej*, „Kultura Słowian” t. XIV/2019, s. 68.

[2] Tamże, s. 69.

[3] T. P. Terlikowski, *Świętość cara Mikołaja II*,
<https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TH/THW/car>

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

M.W.